Dodatek do Nr. 292 „Głosu Narodu“.

Kraków, 29 października 1933 r. I.

GŁOS LITERACKO-NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU“

Dramat Batorego *)

„Zborowskiego mam kazać ściąć, czy nie?“ — pyta siebie i innych król Stefan, niby drugi Hamlet. Myliłby się jednak ten, kto chciałby w dramacie Brończyka upatrywać wyłącznie dramat jednostki.

Sam fakt ścięcia Samuela Zborowskiego na rozkaz Batorego w zasadzie nie zawiera w sobie nic dramatycznego, gdyż mieści się znakomicie w obrębie pojęć prawnych, ustalających stosunek między królem i jego poddanym. Zborowski dopuścił się obrazy prawa, którego najwyższym strażnikiem był król, i dlatego został stracony.

O co innego zatem pyta Batory siebie i innych. O to mianowicie, czy ma prawo ściąć Zborowskiego, a to każe doszukiwać się konfliktu dramatycznego poza jednostką i poza prawem w potocznem tego słowa znaczeniu, ustalającem stosunek między jednostkami.

Wtedy zaś dramat indywidualny urasta do dramatu zbiorowości, a problemy w nim poruszane nabierają waloru kosmiczności.

* * *

„Król Stefan“ Kazimierza Brończyka jest dramatem narodu. Świadczą o tem przedewszystkiem postacie dramatu, stworzone na miarę symbolu oraz dialektyka moralna, którą posługuje się autor.

Zborowski i Batory, to dwa typy, z których pierwszy reprezentuje w dramacie Brończyka mentalność polską anarchiczną, odśrodkową, drugi konstruktywną. Zborowski, posiadający w sobie dużą poezję, zdolności artystyczne, rozmach fantazji itd. — jest indywidualnością niezdolną do tworzenia silnej organizacji państwowej; prawdziwe swoje królestwa tworzy nie z twardej rzeczywistości, lecz w wyobraźni. Hej! jadę na wielkie łowy — mówi — Może złowię hospodarstwo, upoluję sobie dolę mieczową, karmazynową, gronostajem podbijaną...

Odśrodkowej, anarchicznej naturze Samuela, idącej w kierunku swobodnej radości, nie mogącej się pomieścić w ramach życia zbiorowego, tworzącej własne prawa i własną moralność — przeciwstawia się w dramacie Brończyka król Stefan, opętany świadomością swojej misji, mającej za cel zmianę psychiki narodowej, reprezentowanej przez Zborowskiego.

Król Stefan najjaśniej zdaje sobie sprawę z konieczności życiowych narodu:

„Królestw się nie łowi po stepach,
chyba rumakiem pegazowym...
Królestwa funduje się w ludziach
I między ludźmi rumianymi krwią,“

mówi do Samuela w jednej ze scen dramatu, dodając:

„A te ludzie...
.....sprężone być muszą prawem
twardem,
Nielitosnem.
Nielitosnem i dla nich, i dla króla...“

W imię tej świadomości podejmuje Batory walkę. W tem też mieści się jego dramat, jako człowieka przeciwstawiającego się temu, co nad nim ciąży jako siła fatalna. Ale jednocześnie jest Batory uosobieniem dramatu społeczeństwa, walczącego z własnem przeznaczeniem dziejowem.

* * *

Batory jest fanatykiem swojej idei, i w tem leży jego wielkość. Wydawszy walkę przeznaczeniu, staje się przez to samo postacią tragiczną. Dramat jego jednak nie byłby dramatem człowieka, gdyby nie odzywający się w nim raz po raz głos sumienia.

Batory, nie zachwiany ani na moment w wierze w swoje posłannictwo, byłby posągiem z jednej bryły, który budzi podziw, — i tylko podziw; Batory, staczający walkę z samym sobą, wydany na pastwę własnego sumienia, budzi współczucie — i przez to staje się bardziej zrozumiały. Dramat królewski staje się też dlatego dramatem człowieka.

Wł. P.

*) *Kazimierz Brończyk: Król Stefan, dramat w 5 aktach, Lwów 1933.*

Tokio i Jokohama
w dziesięć lat po trzęsieniu ziemi

W Tokjo i Jokohamie, jak donosi prasa japońska, obchodzono w ub. miesiącu uroczyście dziesiątą rocznicę wielkiego trzęsienia ziemi. W Tokjo kulminacyjnym punktem uroczystości była olbrzymia manifestacja przed świątynią, wystawioną w miejscu, gdzie zginęło czterdzieści tysięcy przerażonych ludzi, którzy schronili się tutaj z myślą, że na wolnej przestrzeni uratują swe życie od zagłady żywiołu. W Jokohamie urządzono akademję w muzeum pamiątek trzęsienia ziemi, wybudowanem specjalnie w tym celu, niedaleko parku Nogejama.

* * *

Odbudowa stolicy Japonji i Jokohamy była rzeczywiście owocem wielkiego, mrówczego wysiłku Japończyków, który nadszarpnął poważnie budżet państwa i wyciągnął prywatny kapitał z banków. W Tokjo runęło 30 tys. domów, a 200 tys. zostało poważnie uszkodzonych. Wiele muzeów, bibljotek i uczelni padło pastwą pożaru. Jokohama została prawie doszczętnie zniszczona. Czego tam nie zniszczyły wstrząsy ziemi i nie strawiły płomienie, to zostało zmiecione olbrzymiemi falami morza, które wdzierały się co pewien czas w głąb lądu. W katastrofie zginęło przeszło 100 tysięcy ludzi. Było to największe trzęsienie ziemi, jakie nawiedziło Japonję od roku 1498, kiedy to rozszalały żywioł pochłonął w prowincji Tokajdo 200.000 ofiar.

Do odbudowy obu miast przystąpiono z niesłychaną energją. Przedewszystkiem na drugi plan usunięto tarcia polityczne. Gabinet premjera Kato ustąpił w kilka dni po trzęsieniu ziemi, a w jego miejsce admirał Gombej Jamamoto powołał do pracy tak zwany rząd odbudowy, w którym największą rolę odegrał minister spraw wewnętrznych Sinpej Goto.

* * *

Odbudowa stolicy trwała siedem lat, stosownie do planu przewidującego i przyszłą rozbudowę miasta według najnowszych zasad urbanistyki. Rząd wyasygnował na koszta 697 miljonów jenów (jen około 2.50 zł.) a na trzykroć chyba większą sumę musiał zdobyć się kapitał prywatny. Zasadniczą rzeczą było wybudowanie dwóch krzyżujących się bulwarów, o szerokości 33 do 44 metrów, które przecinają miasto z północy na południe i ze wschodu na zachód. Równolegle do nich biegną 52 ulice szerokie na 22 metry, łącznej długości 117 km. Te zaś są przecięte 122 ulicami o szerokości 11 do 12 metrów. Łączna ich długość wynosi 139 km. Na tej olbrzymiej szachownicy zbudowano jeszcze wielką ilość małych uliczek (6 do 11 metrów szerokości), które rozciągnięte w jednej linji pokryłyby 600 km. Nie wymieniam tu wielu bulwarów, które mogłyby być ozdobą N. Jorku, lub Londynu, zaznaczę tylko, że bulwar koło stacji kolejowej, szerokości 73 metrów, ciągnie się dwa kilometry. Plan przekształcający miasto, liczące 4,970.839 mieszkańców, w szachownicę, musiał wziąć pod uwagę rzekę Sumida i liczne kanały. Zbudowano więc 500 nowych mostów. Długość wybudowanych linji tramwajowych wynosi 350 km. Tę przestrzeń olbrzymią (136.650 akrów ang.) zabudowano prawie całkowicie nowoczesnemi, na wzór amerykański gmachami. Koło głównej stacji uwagę zwraca kompleks gmachów t. zw. Marunouci o 1.200 oknach. W wielu miejscach sterczą kilkupiętrowe, żelazobetonowe „pudła“, w większości jednak zachowano dawną architekturę. Nie zapomniano przytem o „płucach miasta“. Oprócz uporządkowanych, starych, rozległych parków, jak Siba-kojen, Ujeno-kojen, założono 52 nowe, mniejsze i trzy większe. Wielkie sumy pochłonęło kompletowanie zniszczonych bibljotek oraz Cesarskiego Muzeum, w którem zgromadzono 170 tysięcy okazów malarstwa, rzeźby, tkactwa, porcelany, laki, itd. Z pomocą ochotnie pospieszyła zagranica, a wśród wielu państw i Polska.

Z niemniejszą energją, ze względów handlowych, przystąpiono do odbudowy największego portu japońskiego Jokohamy (620.306 mieszkańców). Zważyć bowiem trzeba, że do tego portu zawija rocznie przeciętnie 2.600 okrętów z całego świata, a prawie wszyscy przybywający do „Kraju Wschodzącego Słońca“ lądują najpierw w Jokohamie. W handlu z zagranicą jest to miasto zdystansowane tylko przez jeden port Kobe. Odbudować zatem należało w pierwszym rzędzie port, a dopiero później doszczętnie zniszczone miasto. Rząd wyasygnował wprawdzie na ten cel tylko 200 miljonów jenów, lecz niezwykle ofiarnie pospieszyły z pomocą prywatne przedsiębiorstwa handlowe, przemysłowe, towarzystwa okrętowe, krajowe i zagraniczne. W odbudowie zachowano w ogółach poprzedni plan, dzielący Jokohamę na trzy części: Jamasita-cio, gdzie mieszczą się konsulaty, biura zagranicznych firm, główne hotele i kluby, następnie dawną dzielnicę cudzoziemską oraz pozostałą część miasta, japońską, słynną ze sklepów z najrozmaitszemi towarami na eksport.

* * *

Tokio i Jokohama zostały już odbudowane i dantejskie przeżycia dwóch nocy wrześniowych w 1923 roku, powoli zacierają się w pamięci dotkniętych katastrofą mieszkańców. Najlepszy jednak wykaz odbudowy nie zdoła przedstawić rzeczywistego wysiłku całego społeczeństwa japońskiego przy tej gigantycznej pracy. Wysiłek ten tembardziej zasługuje na uwagę, gdy się zważy, że w czasie powstawania nowych gmachów, domów i parków podziemny żywioł nieraz wstrząsami dawał znać o sobie pracującym. To ich jednak nie zrażało i nie opóźniało toku pracy.

* * *

Japończycy zdają sobie sprawę, że żyją na wulkanie, lecz przyjmują to z uśmiechem. A zresztą, gdyby chcieli usuwać się z każdego miesiąca dotkniętego katastrofą, wszystkie wyspy japońskie w liczbie około 600 byłyby dawno bezludne. Tymczasem roczny przyrost ludności stale się zwiększa i przed kilku laty przekroczył miljon. Osiedla i pola ryżowe, wymagające dużej ilości wody zakłada się już na zboczach gór. Nie przesadzę pisząc, że Japonja zaczyna się dusić na swych wyspach i wysepkach. I to na wulkanicznych, którem — według sejsmologa prof. Omori — żywioł podziemny wstrząsa przeciętnie 1.400 razy w ciągu roku. Nazwalibyśmy to tragedją narodu. Cóż bowiem może być tragiczniejsze od nagłej utraty najbliższej rodziny i mienia? A jednak istnieje dla Japończyka rzecz straszniejsza. Mówi o niej ostatnie słowo starego przysłowia japońskiego: „Iciban osorosi: kaminari, kadzi, ojadzi“ — „są trzy rzeczy najstraszniejsze: piorun — trzęsienie ziemi — gniew ojca“.

M. B.

Wśród drzew migdałowych i wiatraków

Jeśli prawdą jest, że „narody szczęśliwe nie mają historji", to zdanie to można nie bez racji zastosować do wysp Balearskich, przynajmniej od chwili, gdy w roku 1409 weszły one w skład korony hiszpańskiej. Wszystkie wojny, wszystkie wstrząsy wewnętrzne, jakie w ciągu wieków przechodziła Hiszpanja, słabem tylko echem odbijały się na tych błogosławionych, szczodrze przez naturę uposażonych, wyspach.

Nawet ostatnia rewolucja przeszła nad niemi, nie pozostawiając żadnych śladów. Dzień proklamowania republiki uczciły władze stolicy biciem dzwonów. Rojaliści pozamykali szczelnie drzwi i okna, na znak żałoby. — A kiedy dzwony bić przestały, wszyscy wrócili do swych zwykłych, codziennych zajęć.

* * *

Łagodny klimat i prześliczne położenie sprawiają, że na Baleary ciągną przez cały rok, a szczególnie w miesiącach zimowych, liczne rzesze kosmopolitycznych turystów. Fala ta kieruje się w pierwszej linji na największą z całej grupy wysp, Mallorca, z jej stolicą Palma. Dokąd okiem sięgnąć, widać łagodne wzgórza, pokryte palmami, kaktusami, drzewami migdałowemi i oliwnemi, oraz winnicami, z których uzyskuje się słynne wino, gęste, słodkie i bardzo mocne. Oryginalnem urozmaiceniem pejzażu są rozsiane licznie stare, kamienne wiatraki, przypominające turyście nieśmiertelnego Don Kiszota.

Palma, miasto liczące około sto tysięcy mieszkańców, jest rezydencją gubernatora cywilnego, komendy wojskowej i biskupa. Miasto to posiada cały szereg wspaniałych budowli i zabytków, od słynnej katedry począwszy. Imponująca ta świątynia, której budowę rozpoczął Don Jaime w roku 1230, utrzymana jest w czystym stylu gotyckim, jedynie portal, zbudowany z końcem XVI wieku nosi wybitne piętno renesansu.

Wogóle architektura Palmy jest odzwierciadleniem wiekowych dziejów całej wyspy, przez którą przewalały się kolejno hordy Fenicjan, Greków, Kartagińczyków, Wandalów, Gotów i Maurów, aż w roku 1207 król Aragonji, Don Jaime I, objął ją w posiadanie.

Toteż na każdym niemal kroku spotyka się zabytki budownictwa rozmaitych epok od maurytańskiego począwszy, poprzez gotyk, renesans i barok aż do neoklasycyzmu.

* * *

Głównem bogactwem wysp Balearskich są migdały, których eksport dochodzi wartości 40—50 miljonów pesetas rocznie. Niemniej poważną rubrykę stanowi eksport południowych owoców, przedewszystkiem fig.

Kwitnie również na wielką skalę hodowla drzew oliwnych, prowadzona wedle wiekowych tradycyj arabskich. Ale mieszkańcy Mallorki nie umieją wyrabiać dobrej oliwy jadalnej. Pod tym względem nie wiele zmieniło się od czasu, gdy Chopin razem z George Sand szukali odpoczynku i wytchnienia w Valldomosa...

* * *

Zmieniło się natomiast wiele, o ile idzie o komfort i warunki mieszkaniowe. Dziś czekają na turystów eleganckie hotele, prześliczne plaże, rojące się w sezonie od zagranicznych gości. — Ludność ocenia korzyści płynące z ruchu turystycznego, toteż robi się wszystko, by gościom pobyt uprzyjemnić. A sposobności do tego nie brakuje: w ciągu letnich miesięcy urządza się rozmaite festyny i uroczystości, w czasie których tubylcy popisują się oryginalnemi tańcami narodowemi „jota", „bolero", „meteixa"; „copeo". Oryginalne, barwne stroje narodowe dodają popisom tym niemało uroku.

Jedną z atrakcyj są również wycieczki nocne do słynnych „grot smoczych" Las Cuevas del Drach), robiących poważną konkurencję „Grocie błękitnej" na Capri. Wycieczki te mają już swój uświęcony rytuał: wypływa się nocą, w łodziach odpowiednio iluminowanych, przy dźwiękach muzyki wagnerowskiej... Romantyczne to, daje jednak zawsze niezawodny, a łatwy efekt.

A komu znudzi się gwar i ruch wielkiego miasta, jakiem jest Palma, ten może urządzać dalsze wycieczki po wyspie, zwiedzać czyto zaciszną, uroczo położoną Valldomosa, tonącą w srebrzystej zieleni oliwek, czy małą wioskę rybacką Puerto Pollensa, czy wreszcie małą wysepkę sąsiednią Ibiza, której budowle zachowały dotychczas charakter czysto arabski.

W pełni sezonu letniego zaś cały ruch turystyczny kieruje się do wspaniale urządzonej plaży w Formentor, położonej w północnej części wyspy, gdzie co roku zjeżdżają się różne znakomitości ze świata plutokracji, arystokracji i... filmu.

* * *

Mieszkańcy wysp Balearskich nie przedstawiają typu czystej rasy katalońskiej: jest w nich domieszka krwi Maurów, Żydów i Włochów. Mężczyźni rośli, dobrze zbudowani, o śniadej cerze; kobiety smukłe, zgrabne, ładne, o wielkich czarnych oczach i aksamitnem spojrzeniu.

Charakterystyczną cechą tej ludności, żyjącej beztrosko, pracowitej i bardzo religijnej, jest upodobanie do tańca i śpiewu. Śpiewa stare ballady hiszpańskie rolnik, uprawiając ziemię, śpiewają chłopaki i dziewczęta, zatrudnione zbiorem migdałów lub oliwek, śpiewają liczne pielgrzymki dążące do klasztorów i kaplic, położonych na szczycie gór.

A kiedy całe miasto ułoży się do snu, pod balkonem ukochanej śpiewa ognisty młodzian przy dźwięku gitary...

(kr.)

U kresu cyklu Galsworthy'ego

Przed paru tygodniami wyszła powieść Galsworthy'ego *Over the River* (Za rzeką), stanowiąca ostatnie ogniwo długiego cyklu, złożonego z trzech trylogij, a rzuconego na tło życia Anglji od lat osiemdziesiątych zeszłego wieku do chwili obecnej, a raczej do chwili zgonu autora z początkiem bieżącego roku.

Pierwsza część, „Posesjonat" wyszła w r. 1906. Galsworthy przerzucił się później do innych tematów i historję rodu Forsyte'ów ciągnął dalej dopiero w ogłoszonej po wojnie powieści „W kanclerskim sądzie" (*In Chancery* — tytuł oznacza również rozpaczliwe położenie, w jakie może dostać się zapaśnik w walce bokserskiej). Część trzecia nosi tytuł „Do wynajęcia" — oznacza on symbolicznie kres przewagi w życiu angielskiem rodu Forsyte'ów, przedstawicieli wyższej klasy średniej i fanatyków prawa własności.

Następna trylogja przedstawia już dzieje następnego pokolenia, wskutek reakcji po ciężkich przeżyciach i cierpieniach moralnych wojny światowej oddającego się użyciu, pozbawionego ostoi moralnej i nieumiejącego sobie dać rady z jeżącemi się trudnościami społecznemi. Pierwsze właściwości reprezentuje głównie córka Soamesa Forsyte'a Fleur, ostatnią mąż jej Michał Mont, działacz socjalny i członek Izby Gmin. Sędziwy Soames występuje tu w roli chóru, komentującego wypadki, i ducha opiekuńczego rodziny, który zresztą niewiele może wpłynąć na jej losy. Z niesympatycznego, w pewnych momentach, wstręt poprostu budzącego w czytającym bogacza, który na wszystko rozciąga prawo własności, zmienił się on tu w mądrego i szlachetnego przedstawiciela przedwojennego świata. Ewolucję przeszła postać, ale przeszedł ją przedewszystkiem autor, który krakał nad dawniejszą Anglją, ale zaczął jej żałować na widok Anglji powojennej.

Po „Białej małpie" pierwszej części „Nowoczesnej komedji" (taki jest ogólny tytuł drugiej trylogji, poprzednią nazwał Galsworthy „Sagą o Forsyte'ach"), nastąpiła „Srebrna łyżka", do której tła należy już strajk generalny w r. 1926. „Pieśń łabędzia" kończy się śmiercią Soamesa.

Trzecia trylogja, nie posiadająca, o ile mi wiadomo, wspólnego tytułu, wprowadza w akcji nowe osoby, mianowicie rodzinę Cherrellów, której tylko jednego członka znaliśmy poprzednio. Występują tu jednak i dawniejsze postaci, dziedziczka krwi Forsyte'ów Fleur i rodzina Montów. Sprawy społeczne schodzą na drugi plan, obraz życia obejmuje głównie klasy wyższe. Tytuł pierwszej powieści „Czekająca dziewica" odnosi się do Dinny Cherrell, która tu gra rolę jedynie anioła opiekuńczego swych bliskich. W drugiej części „Kwitnąca pustynia" staje się ona sama bohaterką tragicznej historji miłosnej — partnerem jest poeta Wifrid Desert, znany nam z „Białej małpy". Pomiędzy nim a Dinny staje zmiana wiary — Desert przeszedł na wschodzie na mahometanizm, ratując się przed śmiercią z rąk fatnatycznego szeika. Ale jest to tylko pozornie problem religijny — Desert w nic nie wierzy. Idzie o co innego: Społeczeństwo angielskie nigdy nie przebaczy Desertowi, że pohańbił je wobec ludzi wschodu. Powinien był — bez względu na swój stosunek do religji — dać się zabić, ale nie odstąpić od ideału dżentelmena. Powieść kończy się wyjazdem skłóconego z otoczeniem poety, którego Dinny napróżno usiłuje zatrzymać przy sobie, z którym zresztą gotowa jest pójść na kraj świata. Desert nie chce, aby ukochana kobieta dzieliła z nim pogardę rodaków.

„Kwitnąca pustynia" wyszła na parę miesięcy przed śmiercią autora. Pozostała jednak w rękopisie część trzecia trylogji — może bez paru końcowych rozdziałów, w każdym razie doprowadzona tak daleko, że stanowi pewną całość.

Zakończenie „Kwitnącej pustyni", które Polakowi tak żywo przypomina ostatni rozdział „Ludzi bezdomnych", pozostawiało przecież pewne możliwości dla kochanków. Może zejdą się znowu? Może Desert przejdzie ewolucję i wróci? Może Dinny podąży za nim do Siamu i on już nie zdobędzie się na jej odtrącenie?

Galsworthy pozostał nieubłagany i przeciął wszelkie pokusy, których musiał doznawać jako autor, zakochany w Dinny niemniej od Wilfryda Deserta, jego śmiercią. Dinny znajdzie nie już wprawdzie płomienne uczucie poety, ale spokój i atmosferę rodzinną przy boku innego, cierpliwego i stałego wielbiciela. Ten wątek nie wystarczał jednak do wypełnienia powieści. W Galsworthym odezwał się tedy — po raz tysiączny — prawnik. Akcję stanowi sprawa rozwodowa (mieliśmy ich aż dwie w powieści „W kanclerskim sądzie"). Zachodzą naturalnie najrozmaitsze zawikłania, które doprowadzają ją do niesprawiedliwego wyroku, opartego na pozorach. Dinny gra w tym wypadku znowu rolę anioła opiekuńczego.

Niewątpliwie w całej twórczości Galsworthy'ego wysuwa się na pierwszy plan „Saga o Forsyte'ach". Już w „Nowoczesnej komedji" poziom artystyczny obniżył się był nieco, chociaż pozostał jeszcze wysoki. Trzecia trylogia przedstawia się jeszcze słabiej pod względem tła obyczajowego, akcji, charakterystyki i podkładu ideowego. Czuje się pewną sztuczność konfliktów, a czytelnikowi brak — Soamesa Forsyte'a. Atoli subtelny styl Galsworthy'ego, jego zdolność oddawania przy pomocy szczegółów zewnętrznych stanów psychicznych i kreślenia scen efektownych a wzruszających pozostały niezmienione. Zresztą warto poznać „Za rzeką" choćby dla dowiedzenia się, jaki los spotkał Dinny Cherrell, ten wedle widocznej intencji autora ideał kobiecości, rozsiewający naokoło skarby dobroci i poświęcenia, a wynagradzany — cierpieniem. Galsworthy'emu zrobiło się żal Dinny i stąd ta powieść. Może czuł zbliżającą się śmierć i nie chciał swej twórczości zakończyć jeszcze jednym zgrzytem.

WŁADYSŁAW TARNAWSKI

Epos naszej emigracji

Omawialiśmy przed paru tygodniami na tem miejscu pierwszy tom powieści Jana Wiktora „Wierzby nad Sekwaną", obrazującej tragiczną rolę polskich emigrantów we francuskich kopalniach, fabrykach i fermach.

Obecnie pojawił się nakładem Tow. Wydawniczego „Rój" w Warszawie drugi i ostatni tom tego dzieła, któremu godzi się poświęcić więcej uwagi.

O ile w tomie pierwszym główny nacisk położono na nagromadzenie jak najwięcej obrazków i materjałów z życia naszego robotnika-emigranta na tle niesłychanego wyzysku, niesprawiedliwości i krzywd ze strony zorganizowanego, kulturalnie o całe niebo wyżej stojącego społeczeństwa francuskiego, — to tom drugi zasługuje w całej pełni na miano patetycznej opowieści o losach pary właściwych bohaterów tej, naprawdę wzruszającej i pięknej powieści.

Odnosi się wrażenie, jakoby autor, który naocznie przez dłuższy czas obserwował całe piekło życiowe chłopa-emigranta zarówno w Paryżu jak i na prowincji, — pragnął w tomie pierwszym wylać na karty swej książki całe morze bólu, współczucia i goryczy, jakie nagromadziło się na ten widok w duszy twórcy „Tęczy nad sercem". A szczegółóww i faktów tych było tak dużo, iż poprostu rozsadzają łamy książki, tworząc z niej rodzaj reportażu, czy kalejdoskopu, o barwach mocnych, jaskrawych, krzyczących. I kto wie, czy nie lepiej byłoby stworzyć z tego pierwszego tomu cyklu nowelek, z których każda, zamknięta w sobie, krótka zwarta, przemawiałaby silniej i sugestywniej do wyobraźni i sumienia czytelnika.

To przeładowanie bowiem szczegółów odbić się musiało ujemnie na kompozycji ogólnej I. tomu, na jego artystycznej konstrukcji.

W tomie drugim odnajdujemy prawdziwego Wiktora w całej pełni rozkwitu jego wielkiego talentu epickiego. Ten wielki przyjaciel upośledzonych i wydziedziczonych umie wnikać w głąb prostej duszy chłopskiej, rozumie i odczuwa wszystkie jej odruchy, przeżycia, załamania i wzloty. Nie wychodzi jednak prawie nigdy z roli objektywnego epika, umiejąc przytem połączyć realizm artystyczny ze wzniosłym liryzmem. Druga część powieści, pisana właściwym autorowi oryginalnym, mocnym stylem, posiada potężną dynamikę, a pod względem zwartości konstrukcji stoi bez porównania wyżej od części pierwszej.

Poszczególne epizody, jak wilja włóczęgów paryskich, przełom psychiczny bohatera powieści, Jędrka Połańca, w więzieniu, zasługują na miano prawdziwych cacek artystycznych.

Jedyny zarzut, jakiby można zrobić, to pewna skłonność do rozlewnego miejscami patosu, połączona z pewną zbyt wyraźną tendencją moralizatorską. Są to jednak drobiazgi, wynikające może po części z samego ujęcia tematu, — a nie obniżające w niczem nieprzeciętnej wartości tego dzieła, które Wiktor może uważać — i słusznie — za najlepsze w jego bogatym dotychczasowym dorobku artystycznym.

„Wierzby nad Sekwaną", to jedna z najlepszych i najciekawszych powieści ostatniej doby, zarówno pod względem artystycznej konstrukcji, jak i dla jej wartości społecznej.

K. Rychłowski

Jak umierali władcy europejscy

Zwykle mówi się u nas, że naród polski i jego historja szczycą się tem, że nigdy w dziejach Polski żaden władca nie zginął z ręki narodu czy jakiegoś jego przedstawiciela. I rzeczywiście: przygniatająca większość książąt czy królów polskich zakończyła życie śmiercią naturalną, pozatem dwu władców legło na polu walki (Henryk Pobożny, Warneńczyk); z rąk spiskowców padł tylko Leszek Biały, zamordowany w Marcinkowie pod Gąsawą przez Świętopełka pomorskiego za zgodą lub namową Władysława Odonicza Plwacza; Przemysław zaś w Rogoźnie padł pod ciosami ręki nie polskiej, ale obcej (margrabiowie brandenburscy), choć ślepym mieczem w tej ręce byli Polacy — Nałęczowie i Zarębowie. Nawet w czasie nieustających walk dzielnicowych (druga połowa w. XII i cały omalże XIII-ty) — poza wymienionym już Leszkiem Białym — rzadko padały trupy; zginął wprawdzie książę Ziemowit mazowiecki syn słynnego Konrada, ale z ręki litewskiej, nie polskiej. Tajemniczość zaś osłania tylko zgon Kazimierza Sprawiedliwego, a — według niektórych — i Batorego.

Wprost przeciwnie przedstawiają się pod tym względem stosunki u naszego największego słowiańskiego sąsiada, w Rosji. Tam monarchowie wprost masowo schodzili ze świata w sposób zgoła nienaturalny. I rzecz znamienna — nie wtedy, gdy w całej Europie szalały niepohamowane namiętności: w średniowieczu, — przeciwnie, za panowania Rurykowiczów w walkach dzielnicowych stosunkowo mało ginęło władców (niektórzy ponosili śmierć męczeńską za wiarę od Tatarów); natomiast w wiekach XVIII, XIX, i XX. — właśnie od czasu, gdy Rosja „zeuropeizowała się“ — widzimy szereg zgonów nienaturalnych: o Piotrze Wielkim mówiło się po cichu, że go otruto, choć oficjalnie przeziębienie miało być powodem jego śmierci; najbliżsi jego następcy panują po parę lat zaledwie. Iwana Antonowicza zaduszono w twierdzy szlisselburskiej, Piotr III. ginie, zrzucony z tronu przez żonę Katarzynę; syn zaś Katarzyny Paweł pada ofiarą spisku oficerów. Niezwykle tajemnicze okoliczności towarzyszą śmierci Aleksandra I. (obecnie coraz to silniej umacnia się przekonanie, że monarcha ten nie umarł w roku 1825, ale potajemnie opuścił tron by prowadzić żywot pustelniczy na Syberji ipo kutując za moralny współudział w zamordowaniu ojca). Mikołaj I. miał zażyć truciznę, zrozpaczony po stracie Sewastopola w wojnie Krymskiej; Aleksander II. zginął od bomby zamachowca; olbrzym Aleksander III. podobno nadmiernem używaniem alkoholu skrócił swe życie, Mikołaja zaś II. z całą rodziną zamordowali bolszewicy.

Jeżeli chodzi o zgony władców, — mająca opinję kraju niepohamowanych, rozszalałych, prawie dzikich namiętności — Hiszpanja nie usprawiedliwiła tej przesadnie złej opinji. Nie licząc epoki królów gockich, kiedy nie można jeszcze mówić o psychice narodu hiszpańskiego, występują tam bowiem jeszcze elementy kulturalne i psychiczne starogermańskie; nie biorąc też pod uwagę stosunków w kordubeńskim kalifacie arabskim (nie przynależy bowiem jego historja do naszej europejskiej cywilizacji) — już w głębi średniowiecza nie znajdziemy jakichś okrutnych czy częstych mordów. Na uwagę — i to przedewszystkiem, jako wyjątek — zasługuje zamordowanie króla Piotra Okrutnego przez przyrodniego brata, Henryka Trastamarę w namiocie sławnego wodza francuskiego Bertrana de Guisquelin. Natomiast w czasach nowożytnych od Ferdynanda i Izabeli aż do Alfonsa XIII. żaden z monarchów hiszpańskich nie zakończył życia śmiercią gwałtowną. Habsburgowie hiszpańscy — poza Filipem V., którego podobno stoczyło robactwo, po długim żywocie i długich rządach. — Byli to degeneraci, żyjący — mimo to — niezwykle długo (panowali nieraz po lat 40!). Również i Burboni kończyli żywot śmiercią naturalną; rewolucje zaś — coraz to częstsze — wypędzały ich, ale nigdy nie mordowały.

Zaś Włochy w zupełności usprawiedliwiają opinję kraju trucizny i sztyletu. I jednem i drugiem masowo posługiwano się na dworach książęcych czy arystokratycznych Borgiów, Medyceuszy, Viscontich, Sforzów, d'Este, Colonnów, Cencich etc., po zjednoczeniu zaś Italji drugi trzech dotychczasowych królów z dynastji sabaudzkiej — Humbert zginął z ręki anarchisty (1900).

Dla porządku chronologicznego powinnibyśmy byli wrócić aż do władców macedońskich i cesarzy rzymskich, ale że powszechnie się wie, że Aleksander Wielki umarł nieuleczalnie chory w wieku jeszcze młodym (38 lat), następcy zaś jego przeważnie mordowali jeden drugiego na polach bitew, lub przy pomocy ręki skrytobójczej; dalej — ponieważ znane też są naogół dzieje Cezarów, którzy w przygniatającej większości wypadków ginęli śmiercią gwałtowną (wyjątki, jak sam August, Tyberjusz, Wespazjan i szybko zmarły Tytus, Nerwa, Trajan, Hadrjan, Antoninus Pius, Marek Aureljusz, Dioklecjan, Konstantyn Wielki i Teodozjusz Wielki na palcach prawie można policzyć, gdy zamordowanych są dziesiątki) — zwróćmy tylko pobieżnie uwagę na fakt, że w Bizancjum pielęgnowano nadal tradycje Rzymu cezarów, że w czasie wędrówek narodów mordowano się masowo i z wielkiem zamiłowaniem i z wielką znajomością rzeczy; rzućmy też okiem jeszcze na Szwecję, gdzie wielki Gustaw Adolf i Karol XII. w kwiecie wieku zginęli na polu walki, Gustawa zaś III-go zabił zamachowiec; przypomnijmy sobie, że w Grecji zginął król Oton, a w Serbji Aleksander Obrenowicz, zabity przez oficerów pod wodzą Jerzego Karadżordżowicza — i przejdźmy do dziejów trzech największych w Europie państw: Francji, Anglji i Niemiec.

Historja pierwszej francuskiej dynastji Merowingów dzieli się na dwa okresy: w pierwszym mocni, zdrowi, tędzy władcy frankońscy i niemniej zdrowe i tęgie, a przytem piękne władczynie — wymordowywali się bezlitośnie przez trzy pokolenia (historja tych mordów zasługuje na osobną, szerszą wzmiankę); gdy zaś w drugim okresie mordy ustały, byli już Merowingowie degeneratami i starzeli się i umierali między 30-tym a 40-tym rokiem życia. Także i następcy Karola Wielkiego i jego syna Ludwika Pobożnego, Karlowingowie szybko się zdegenerowali, natomiast pierwsi przedstawiciele następnej dynastji Kapetyngów, między którymi znajdują się Filip August i Ludwik Święty, z wyjątkiem ojca Ludwika św., Ludwika VIII. Lwa (1223—1226) panowali bardzo długo — po 30, 40 i więcej lat! Ostatni Kapetyngowie z prostej linji, synowie Filipa Pięknego — znowu byli krótko żyjącymi degeneratami; z następnej zaś dynastji — Walezych (Valois), drugi z rzędu król, Jan Dobry umarł w niewoli angielskiej, Karol VI. w obłąkaniu, Karol VII. zwycięzca Anglików (z czasów Joanny d'Arc) w obawie otrucia przez własnego syna zagłodził się; ostatnich zaś Walezjuszy obciążyła dziedzicznie nabyta przez Franciszka I. nieuleczalna choroba, która ominąwszy Henryka II. zginął na turnieju, zabity przypadkiem przez hr. Montgomery) — zabrała wcześnie do grobu młodocianego Franciszka II i przyspieszyła wraz z wyrzutami sumienia po nocy św. Bartłomieja zgon Karola IX. Ostatni z Walezjuszy, Henryk III. (b. król polski) zginął z ręki dominikanina Jakóba Clement, założyciel zaś dynastji Burbonów Henryk IV padł ugodzony sztyletem Ravaillac'a, Ludwik XIII umarł naturalną śmiercią po życiu pełnem niet[illegible] trudów, co nudów; Ludwik zaś XIV. — Król Słońce przeżył swe dzieci i wnuki, tak, że po nim wstąpił na tron prawnuk — Ludwik XV., którego wtrąciła do grobu ospa, ale też po bardzo długiem życiu. Ludwik XVI. skończył mężnie życie na szafocie, Karol X. i Ludwik Filip na wygnaniu, równie jak i Napoleon III.

Królowie angielscy z pierwszej dynastji, królów Wessex'u (od Egberta — 827) — wszyscy z wyjątkiem zamordowanego przez macochę i brata — Edwarda Męczennika (koniec X. wieku) umierali śmiercią naturalną. Pod Hastings zginął w walce z Normandami król Harold II (1066; zwycięzca i zdobywca Anglji — Wilhelm normandzki zszedł wcześnie do grobu na skutek zgryzot, jakich źródłem byli jego synowie; następcę zaś jego i syna, Wilhelma Rudego znaleziono w czasie polowania przeszytego tajemniczą strzałą. Z innych królów angielskich gwałtowna śmierć dosięgła trzech Ryszardów; Lwie Serce zginął w czasie oblężenia zamku jednego z wasali, od którego chciał odebrać cenne dzieło sztuki; Ryszarda II go usunęła z tronu, a potem pozbawiła życia boczna linja dynastji Plantagenetów — ród Lankastrów; Trzeci zaś, przywłaszczywszy po śmierci pięknego i dzielnego brata Edwarda IV (umarł od skutków rozpusty) jego tron i kazawszy zamordować prawego króla, małego Edwarda V-go zginął na polu bitwy pod Bosworth (1485), walcząc z Tudorami którzy przez wiek z górą wszyscy umierali śmiercią naturalną. W międzyczasie (między Ryszardami) gwałtowną śmierć poniósł (w roku 1327) Edward V. strącony z tronu przez żonę i jej kochanka. Karola I. Stuarta na śmierć wydała rewolucja purytańska, od tego zaś czasu (1649) aż do naszych dni wszyscy monarchowie angielscy umierali śmiercią naturalną (Jakób II. na wygnaniu).

W dziejach narodu niemieckiego jedynie Fryderyk Barbarossa w nurtach rzeki Sulef, Filip Szwabski uderzeniem puharu zamordowany, (o Fryderyku II. krąży legenda, że go syn Manfred zabił — w późnym zresztą wieku), Adolf z Nassau, Albrecht I. Habsburg, Albrecht II. po dwuletnich rządach i Józef I., ofiara zarazy — nienaturalną umarli śmiercią. Reszta żyła długo i panowała długo, nieraz bardzo długo (np. Fryderyk III Habsburg — w XV. wieku); natomiast najpotężniejszy z Hohensztaufów najbliższy ideału uniwersalnej monarchji chrześcijańskiej, cesarz Henryk VI., syn i ojciec wielkich Frydryków, lat siedem tylko panował (1190—1197) (d. n.)

„Ciężka woda“

Do roku 1919 przypuszczano, że każdy pierwiastek chemiczny składa się z atomów zupełnie jednakowych t. zn. majacych identyczną budowę i ten sam ciężar atomowy, wyznaczony metodami chemicznemi. Wspomniane ciężary atomowe wyrażają się liczbami całkowitemi z ułamkami. Tak więc ciężar atomowy chloru wynosi 35.46, ciężar atomowy rtęci 200.6; zakładano, że wszystkie atomy chloru i wszystkie atomy rtęci mają wymieniony ciężar atomowy, jeśli przyjąć ciężar atomu tlenu równy 16. Przypuszczenie, że np. atomy chloru mogą mieć różne ciężary nie znajdywało naogół zwolenników. Nie przypuszczano, żeby pierwiastki mogły być mieszaninami kilku ciał, żeby mogły istnieć różne „chlory“ i rozmaite „rtęci“.

W r. 1918 uczony angielski F. W. Aston dokonał bardzo doniosłego odkrycia, wyróżnionego nagrodą Nobla, **dowodząc, że jeśli przyjąć ciężar atomowy tlenu za 16, to ciężary atomowe wszystkich innych piarwiastków będą liczbami całkowitemi.** Skąd się zatem biorą ułamki przy cyfrach, wyrażających ciężary atomowe? Na pytanie to jest tylko jedna odpowiedź: w wielu pierwiastkach atomy są niejednakowe, należy odróżnić jakgdyby różnego rodzaju atomy jednego i tego samego pierwiastka. Jeśli zebrać jednakowe atomy w oddzielne gromadki, wówczas otrzymamy różne odmiany tego samego pierwiastka, które nazywamy jego izotopami: (nazwę tę wprowadził Soddy w r. 1923). Ciężary atomowe tych właśnie izotopów są liczbami całkowitemi. Zbiór izotopów danego pierwiastka stanowi t. zw. plejadę.

Przejdźmy do wyjaśnienia tych faktów na konkretnych przykładach n. p. na chlorze i rtęci.

Chlor ma dwa izotopy, istnieją dwa różne „chlory“, których ciężary atomowe wyrażają się liczbami całkowitemi 35 i 37. Chlor, który znamy w chemji, jest mieszaniną dwu izotopów, w której, jak wskazuje liczba 35.46, znaczną przewagę ma odmiana chloru o ciężarze atomowym równym 35.

Rtęć posiada ciężar atomowy 200.6. Aston wykazał w latach 1926 i 1927, że rtęć ma 7 izotopów, t. zn., **że istnieje 7 różnych „rtęci“!** Ciężary atomowe tych izotopów wyrażają się następującemi cyframi: 196, 198, 199, 200, 201, 202 i 204.

Wobec wykrycia izotopów, dawne ciężary atomowe okazują się liczbami przeciętnemi, które się otrzymuje przy zastosowaniu arytmetycznej reguły mieszanin z ciężarów atomowych izotopów danego pierwiastka, proporcjonalnie do ilości izotopów zawartych w danej mieszaninie.

Własności chemiczne izotopów danego pierwiastka są zupełnie jednakowe i żadnemi środkami chemicznemi nie można mieszaniny ich rozdzielić na części składowe. Izotopy różnią się między sobą liczbą protonów oraz liczbą elektronów w jądrze, to też mają różne te własności fizyczne, które zależą od masy atomu. Zauważyć to należy, że najwięcej izotopów, bo 11, zawiera cyna.

Przez długi czas kilka pierwiastków uchodziło za zupełnie jednorodne, a należały do nich tlen, azot, węgiel i wodór. Zapomocą nowszych, subtelniejszych metod badawczych, udało się jednakowoż wykazać, że i te pierwiastki są złożone z izotopów. Obok zwykłego tlenu o ciężarze atomowym 16 istnieje jego izotop o ciężarze atomowym 18, węgiel ma dwa izotopy o ciężarach 14 i 12, azot dwa o ciężarach 15 i 14. W roku 1931 badacze amerykańscy stwierdzili zapomocą analizy widm pasmowych wodoru, że obok atomów wodoru normalnych istnieją także atomy wodoru dwa razy cięższe, które nazwano „ciężkimi atomami wodoru“, ciężar ich bowiem wynosi 2.0136 (zwykły wodór ma ciężar 1.0078). Jeden z odkrywców ciężkiego izotopu wodoru wyraził przypuszczenie, że woda zwykła $H_2 0$ winna się wzbogacić w ciężki atom wodorowy przez elektrolizę. Słuszność tego poglądu znalazła potwierdzenie w zbadaniu wód po elektrolizach długotrwałych. W r. 1932 w amerykańskim United States Bureau of Standards podjęto próbę długotrwałej elektrolizy wody, w wyniku której otrzymano obecnie „ciężką wodę“, złożoną w około 33% z ciężkiego wodoru. Ciężar właściwy tej wody wynosi 1.035 (czysta „woda ciężka“ winna mieć ciężar ok. 1.1111), temperatury krzepnięcia i wrzenia leżą też nieco wyżej niż u zwykłej wody.

W rezultacie tych wszystkich badań okazuje się, że niewiele już pozostało pierwiastków, które zachowały się dotąd jako zupełnie proste, niezłożone z izotopów. Do tych ostatnich należy przedewszystkiem gaz szlachetny o ciężarze atomowym 4 hel, którego izotopu napróżno dotychczas poszukiwano.

B.

Biografja psa

Flush nie był zwyczajnym psiakiem. Za jego ojca nie chciał właściciel przyjąć 20 gwinei, jego samego córka i dziedziczka właściciela nie chciała również sprzedać za pieniądze, lecz darowała go w r. 1842 „największej poetce angielskiej“, pannie Elżbiecie Barrett, której figle Flusha osładzały wlokące się powoli dni, spędzane w łóżku lub na fotelu, gdyż Miss Barrett nieszczęśliwy wypadek z konia uczynił kaleką na całe życie. Mimo tego wyszła ona za jednego z największych poetów współczesnej Anglji, Roberta Browninga, a małżeństwo to odbyło się w romantycznych okolicznościach, gdyż Elżbieta miała ojca dziwaka i tyrana, więc narzeczony musiał ją wykraść. Nie omieszkali zabrać i ulubionego pieska Miss Barrett.

Nie byli zwyczajnymi ludźmi właściciele Flusha i nie był zwyczajnym psem Flush. To też doczekał się biografji, która wyszła z pod pióra również niezupełnie zwyczajnej kobiety. Virginia Woolfe, która postanowiła przekazać potomnym dzieje życia Flusha, jest jedną z najwybitniejszych autorek Anglji i książka jej nie ma charakteru literackiego oszustwa. Tytuł nie kryje dziejów Roberta i Elżbiety Browningów, jakkolwiek zupełnego ich wyłączenia nie można było zaryzykować. Bohaterem książki jest naprawdę Flush, a Miss Woolfe bynajmniej go nie idealizuje. Lubił bowiem czasem zwędzić coś z kredensu a dwa razy z wielką ochotę ukąsić jednego z dwóch największych poetów epoki wiktorjańskiej.

—o—

Winston Churchill pro domo

Przed paru miesiącami omawiałem w dodatku niedzielnym „Kurjera Lwowskiego" pewne ogłaszane naprzód w gazetach ustępy z monografji Winstona Churchilla o najsławniejszym z jego przodków i obok Wellingtona, największym wodzu angielskim, Johnie Churchill, księciu Marlborough. Obecnie wyszedł tom I. dzieła (Marlborough; jego życie i czasy, Londyn Harrap, 1933), doprowadzony do śmierci Williama III. t. j. do 53-go roku życia bohatera. Drugiego tomu, który obejmie zwycięstwa jego w hiszpańskiej wojnie sukcesyjnej, można oczekiwać w ciągu najbliższego roku.

Monografja Winstona Churchilla jest śmiałą próbą rehabilitacji księcia Marlborough pod względem charakteru, dotychczasowe bowiem poglądy przedstawiają go jako człowieka chciwego, bezwzględnego egoistę i wielokrotnego zdrajcę w stosunku do królów, którym służył. Rozpowszechnił je przedewszystkiem Macaulay.

Długa jest lista czynów, zarzucanych Marlborough'owi. Podstawą jego majątku było 5000 funtów, otrzymanych od księżnej Cleveland, której łaski dzielił z Karolem II. i, zdaje się, z wielu innymi. Co gorsza, przyjmował znaczne sumy pieniężne od różnych dworów europejskich, nawet od Ludwika XIV., największego wroga Anglji w tym czasie. Zdradził swego dobroczyńcę Jakóba II. na rzecz Wiliama III., później jednak utrzymywał potajemne stosunki z Jakóbem, przebywającym we Francji i usiłującym odzyskać tron przy jej pomocy. Przebaczenie Jakóba okupił zdradą szeregu tajemnic państwowych. Najgorzej przedstawia się sprawa wyprawy angielskiej przeciw Brestowi w r. 1694. Mimo, że przygotowano ją w największej tajemnicy, flota, która zaatakowała wybrzeża zatoki Camaret, natknęła się na szańce świeżo usypane przez Vaubana, na potężną artylerję i liczne wojska. Próby lądowania były daremne, Anglików odparto z bardzo ciężkiemi stratami, między innemi umarł z rany, odniesionej w tej walce, jeden z najdzielniejszych ówczesnych jenerałów Talmash.

Macaulay przypisuje zdradę księciu Marlborugh, który należał do niewielu ludzi, wiedzących o planie wyprawy. Lecz nietylko rozumowanie oskarża późniejszego zwycięzcę z pod Ramilies. Istnieje jego list do Jakóba, uprzedzający go o tem, że w Anglji wybrano Brest za przedmiot ataku...

Te i inne fakta rzucają na księcia Marlborough fatalne światło. Był on genjuszem wojskowym i dyplomatycznym, był świetnym dworakiem i kochającym mężem słynnej „straszliwej Sary", która przez lat kilka trzęsła dworem królowej Anny. Lecz co do jego charakteru zapadł wyrok, który trudno zmienić.

Podjął się jednak tego zadania jego potomek, sam wybitny polityk i znawca spraw wojskowych — ku chwale rodu Churchillów i chwale Anglji, której przecież nie może być obojętnem, czy jeden z wielkich twórców jej potęgi figuruje w historji jako dwulicowy, zdradą splamiony intrygant, czy jako mąż niezłomny i niczem nie skalany. Obecny książę Marlborough oddał Winstonowi Churchillowi do dyspozycji wszelkie dokumenta i listy z Blenheim House, pałacu, zbudowanego po pierwszem wielkiem zwycięstwie hiszpańskiej wojny sukcesyjnej i tak na jej pamiątkę nazwanemu. Trochę studjów bibljotecznych, podróż po pobojowiskach tej wojny — i oto mamy tom pierwszy monografji.

Ustawicznie wraca w niej ton polemiczny. Czytelnik czuje się, jakby na sali sądowej, gdzie prokurator i adwokaci walczą o los oskarżonego, a podnieciwszy się, nie szczędzą i sobie wzajemnie przymówek i sarkazmu. Winston Churchill słynął z temperamentu w Izbie Gmin. Teraz, trzeba przyznać, dzielnie walczy o reputacje Johna Churchilla. Macaulay'a, jak już miałem sposobność stwierdzić obszerniej, piętnuje jako kłamcę i potwarcę. Załatwia się kolejno z oskarżeniami przeciw postrachowi Francuzów, bądź to próbując obalić fakta, bądź oświetlając je inaczej, niż czyniono dotychczas.

List o wyprawie na Brest Winston uważa poprostu za podrobiony — rzeczywiście autentyczność tego dokumentu kwestjonowano już przed nim. Zresztą list, choćby nawet Marlborough był rzeczywiście jego autorem, nie miał rozstrzygnąć losów walki w zatoce Camaret, gdyż wedle Winstona tajemnicę zdradził już wcześniej Jakóbowi, a temsamem Francuzom premjer Godolphin. Co więcej, sądzi się stale zbyt surowo stosunki polityków i arystokratów angielskich tego okresu ze Stuartami. Nie miały one tego zdradzieckiego charakteru, jaki im się przypisuje.

Przypomina się historja o pożyczonym dzbanku, który ktoś oddał sąsiadowi zbity. Bronił się on jak następuje: Po pierwsze nigdy dzbanka nie pożyczał; po drugie oddał go cały; po trzecie dzbanek już, gdy go pożyczał, był pęknięty.

Że Macaulay — prawdopodobnie tylko w artystycznych celach — zbyt okrutnie traktował księcia Marlborough, rzecz możliwa. Dowiedziono mu w ostatnich czasach nieścisłości w całym szeregu innych wypadków. Lecz wątpić należy, aby opinja księcia dała się naprawić. Naturalnie czekać należy na recenzje historyków, którzy skontrolują dokumenta i metodę Winstona Churchilla. Lecz już dzisiaj można powiedzieć, że monografja jego jest książką, pisaną pod pewnym punktem widzenia i że to odbiło się na niej. Marlborough pozostanie zapewne w historji tem, czem był dotychczas.

WŁADYSŁAW TARNAWSKI

Epilepsja-padaczka i jej przyczyny

Choroba ta zaliczana do chorób nerwowych jest rozmaicie nazywana: więc nazywali ją chorobą świętą, — przypisując w powstawaniu jej znaczenie siłom nadprzyrodzonym, chorea major w odróżnieniu od chorea minor — czyli pląsawicy, tańcem św. Walentego i t. p.

Charakterystycznym, decydującym objawem napadu padaczki jest krótkotrwała utrata przytomności. W przypadkach lekkich może wystąpić jedynie tylko utrata przytomności bez innych objawów, chory wśród zajęcia nagle traci przytomność, jeśli szedł, — nagle staje, jeśli coś mówił, — przerywa rozpoczęte zdanie, po skończonej przerwie mówi dalej, nic nie wiedząc o zajściu — ta utrata pamięci jest charakterystyczna dla padaczki.

Krótkotrwała utrata przytomności może występować rzadko lub też często, lub następować w krótkich odstępach czasu, dając wtedy cięższą postać choroby. W przypadkach ciężkich obok charakterystycznej utraty przytomności występują też skurcze epileptyczne — bezcelowe ale skoordynowane, szybkie ruchy kończyn i tułowia, drgawki tężcowe — poszczególne mięśnie kurczą się, prężą się równocześnie bez ruchów kończyn. Skurcze te i drgawki powstają wskutek zadrażnienia ośrodków motorycznych kory mózgowej. Mogą one być zlokalizowane, — obejmować tylko część ciała, np. jedną połowę, lub też mogą objąć wszystkie mięśnie — rzucają wtedy człowiekiem, tłuką o ziemię, kaleczą; często występuje też skurcz mięśni twarzy, czego następstwem bywa pokaleczenie warg i języka.

W cięższych wypadkach występuje skurcz przepony i opadnięcie języka, — stąd utrudnienie oddychania i występowanie piany na ustach.

Charakterystycznem zjawiskiem przy epilepsji jest t. zw. aura, — czyli przeczucie ataku — jest to uczucie wegetatywne, które sprawia, że epileptyk wie na kilka chwil przedtem, iż atak się zbliża. Uczucie to stanowi zespół pewnych dochodzących do świadomości chorego objawów ze strony narządów unerwowionych przez układ nerwowy wegetatywny t. j. układ, którego czynności są niezależne od naszej woli. Objawy te świadczą, że przyczyna choroby ma jakiś związek z tym układem i wywołuje w nim przed wystąpieniem napadu, pewne zaburzenia, które dochodzą do świadomości chorego. Jest to zjawisko dla epileptyka pożyteczne, gdyż może on wyszukać sobie właściwsze miejsce dla spotkania ataku, w przeciwnym razie atak, występując nagle, mógłby zaskoczyć chorego w miejscu najmniej odpowiedniem np. na schodach, na środku ulicy i t. p.

Przyczyny powstawania epilepsji dotąd nie są całkowicie wyjaśnione. Stwierdzono jednak szereg faktów mających znaczenie przyczynowe w pewnych wypadkach epilepsji: I. czasem mechaniczne uszkodzenie centralnego układu nerwowego np. uszkodzenie czaszki po przejechaniu — wywołuje napady epilepsji, które udaje się usunąć przez wykonywanie odpowiedniej operacji, do tej grupy należy padaczka o drgawkach ograniczonych tylko do pewnej części ciała. II. gdy niema mechanicznego uszkodzenia centralnego układu nerwowego, — to często przyczyna padaczki jest natury chemicznej, gdyż stwierdzono że: 1) zachodzi pewien związek między pojawianiem się i znikaniem objawów padaczkowych a czynnością hormonalną ustroju. Hormony — ciała chemiczne produkowane przez specjalne gruczoły organizmu, — wywierają wielki wpływ na budowę kośćca, rozwój narządów płciowych młodego organizmu, na czynności układu wegetatywnego ustroju dorosłego człowieka i inne sprawy życiowe. Stwierdzono, że w okresie dojrzewania, w którym hormony odgrywają decydującą rolę, zespół objawów epilepsji pojawia się albo nagle znika. 2) istnieją zatrucia organizmu zarówno ciałami dostającemi się do organizmu z zewnątrz jak i ciałami powstającemi w pewnych stanach wewnątrz organizmu — które wywołują objawy takie jak epilepsja. Tak np. podczas ciąży zdarzają się stany chorobowe, zwane eklampsją, o objawach podobnych do drgawek padaczkowych, a przyczyną ich jest samozatrucie organizmu ciężarnej, przez ciała powstałe wskutek zaburzenia normalnego przebiegu ciąży.

III. Mniejsza wartościowość centralnego układu nerwowego wrodzona lub nabyta, usposabia do występowania objawów padaczkowych. 1) Stwierdzono w pewnych rodzinach alkoholików dziedziczenie epilepsji, wskutek szkodliwego działania alkoholu na komórki rozrodcze powstaje ich uszkodzenie i następnie upośledzenie wartości ośrodkowego systemu nerwowego dziecka. 2) Są wypadki, że dzieci chore na padaczkę mają nieprawidłowości w budowie central. układu nerwowego, np. mają stosunkowo małą głowę. 3) Jednym z objawów paraliżu postępowego, który jest zawsze skutkiem zakażenia kiłą i występuje w 5—15 lat po zakażeniu, mogą być t. zw. napady paralityczne, które objawiają się przejściową utratą przytomności lub jako drgawki epileptyczne — mamy tu zatem nabyte uszkodzenie i upośledzenie centralnego systemu nerwowego.

Epilepsja występuje najczęściej u ludzi młodych, w odróżnieniu od paraliżu postępowego, który jest chorobą wieku dojrzałego.

N. O.

—0—

Eksotermiczne i endotermiczne procesy życiowe

Procesy chemiczne, przy których przebiegu wywiązuje się ciepło, a zatem energja, nazywamy eksotermicznymi, — procesy chemiczne zaś, którym się musi ciepło, a zatem energję doprowadzić, nazywamy endotermisznymi. Palenie się drzewa, oliwy, gazu świetlnego, przy czem wydobywa się ciepło, jest procesem eksotermicznym. Zmiany chemiczne jakie powstają w naszem ciele wskutek oddechania tlenem powietrza są również procesem eksotermicznym.

Reakcje endotermiczne nie odbywają się dobrowolnie, lecz tylko tak długo, jak długo doprowadza się im ciepło, zatem energję, tak samo, jak sprężyna w zegarku sama się nie naciąga. Endotermicznym procesem jest rozkład chlorowodoru przy 1500 st. C. na wodor H i na chlor Cl — poniżej tej temperatury tworzy się znowu chlórowodór Hcl. Na procesie endotermicznym polega wzrost roślin. Z kwasu węglowego w powietrzu, z wody i związków azotowych buduje roślina swój materjał, zużytkowując energję promieni słonecznych i w ten sposób ją niejako magazynując.

Jeżeli roślin tych używamy jako opału dla naszego ciała, wtedy odbywa się między temiż roślinami, powstałemi drogą reakcji endotermicznej, bogatemi w energję, a tlenem powietrza reakcja eksotermiczna, której ciepło jest dla nas niezbędne. Produktem tych reakcji są związki ubogie w energję, złożone z kwasu węglowego, wody i połączeń azotu, które wydalone z organizmu z powrotem wracają do przyrody, zamykając w ten sposób cykl krążenia materji i energji poprzez świat roślinny i zwierzęcy.

Z tego wynika czysto chemiczna różnica między czynnościami życia rośliny a zwierzęca; **u roślin** odbywają się przeważnie reakcje endotermiczne, które prowadzą od najprostszych aż do skomplikowanych związków, tj. od kwasu węglowego, wody, amoniaku do tłuszczy, olejów, cukrów, białka itd., — **u zwierząt** odbywają się głównie eksotermiczne reakcje, przez co z rośliny wytworzone, a z pożywieniem roślinnem przyjęte, endotermicznie powstałe skomplikowane związki, przemieniają się za pomocą wdychanego tlenu z powietrza znowu eksotermicznie w swoje produkty wyjściowe.

Dr. WOJCIECH BAU

Zbaraskie „palazzo in fortezza" w ruinie

Ożywiony ruch budowlany, jaki w ciągu XVII. w. na terenie wschodnich województw kresowych dźwignął szereg zamków obronnych, rozrzuconych na szlakach wrogich najazdów rozlicznych nieprzyjaciół, uwzględniał w budowie zamków obronnych dwa typy. Do pierwszego z nich należały zamki, w których obronność była głównym celem struktury budowlanej, a mieszkanie właściciela odgrywało tylko drugorzędne znaczenie, podczas gdy drugi typ wiązał oba te cele w jedno i stwarzał budowle, które były zarówno silnemi warowniami, ale zarazem stanowiły wielkopańskie rezydencje, pełne reprezentacyjnych komnat i sal, przyczem zamki te były wspaniałemi dziełami nietylko fortyfikacyjnej, ale i architektonicznej sztuki. Z jednej strony wybudowane według najlepszych wzorów ówczesnej inżynierii fortecznej, były pozatem wspaniale i świetnie urządzonemi pałacami, pełnemi przepięknych nieraz dekoracyjnych motywów, możnowładcy bowiem dokładali wszelkich starań, aby ogromnym nieraz sumptem pieniężnym stworzyć dumny monument dostojeństwa swego rodu i swej społecznej pozycji.

Z biegiem lat wspaniałe te zamki poczęły się chylić ku upadkowi. I niszczyły owe wielkopańskie rezydencje nietyle burze wojenne, które przewalały się z roku na rok po tych kresowych rubieżach, ale padały one w gruzy skutkiem niedbalstwa i zaniechania najtańszych choćby i najskromniejszych środków konserwacyjnych. Nie niszczyły tych zamków-pałaców w takiej mierze zapędy watah kozackich czy zagonów tatarskich, ile obracał je w ruinę deszcz, który przez dziurawy dach niósł zczasem zamkowi zagładę. Jedni właściciele, jak np. Żółkiewski, który w swym testamencie polecał „opatrywać zamek, żeby się nie psował", czujną troską otaczali swoje rezydencje, inni nie okazywali tej troski, to też budowle te obronne rozpadały się z biegiem lat w gruzy, a tylko mała, wprost znikoma część utrzymała się po nasze czasy, przekazując splendor swej epoki następnym pokoleniom.

Do tych zamków-pałaców, które ząb czasu trawi z rokiem każdym coraz bardziej, należy „palazzo in fortezza" w Zbarażu, ongiś świetna rezydencja ks. Zbaraskich i Wiśniowieckich. Jego powstanie związane jest z nazwiskiem dwóch braci, Jerzego i Krzysztofa ks. Zbaraskich, synów wojewody bracławskiego Janusza, ludzi burzliwych i chciwych godności, i pełnych ogromnej dumy. Młodszy z nich Krzysztof, koniuszy wielki koronny, odbył w roku 1622 podróż do Konstantynopola w charakterze wielkiego posła dla potwierdzenia traktatu chocimskiego. — Podjął się chętnie tej wyprawy dyplomatycznej, miał bowiem sposobność zadziwienia świata wspaniałością swego wystąpienia. Rzeczywiście zadziwił nawet Turków, przyzwyczajonych do przepychu podobnych wystąpień. Ale niezależnie od tego, umiał Krzysztof Zbaraski godnie reprezentować Rzeczpospolitą, usunąć mnóstwo przeszkód i uzyskać zgodę turecką na traktat oraz uwolnić z niewoli jeńców polskich. Okazał w tem wiele dzielności, charakteru i niepospolitej zręczności. Po powrocie do Polski otrzymał na sejmie publiczne podziękowanie za wielkie swe trudy i koszty, z wyprawą ową związane. Zmarł bezpotomnie w r. 1627, wkrótce potem rozstał się z tym światem brat jego starszy Jerzy, kasztelan krakowski, jako ostatni z rodu, poczem cały ogromny majątek Zbaraskich: Zbaraż, Niemirów, Berszada, Ladyżyn, Pohrebyszcze, Wołodarka i Daszów przeszły na rodzinę Wiśniowieckich.

O budowie wspaniałej rezydencji w Zbarażu marzył ks. Krzysztof Zbaraski, zasięgał rady weneckiego architekty, Wincentego Scamozzi'ego, ale gdy projekt jego nie uwzględniał należycie obronności na tatarskim szlaku, projekt brata doprowadził do skutku ks. Jerzy, który w r. 1626 wezwał do Zbaraża biegłego architektę holenderskiego, Henryka van Peene i ten zaprojektował plan i wybudował na płaskim grzbiecie wyniosłych wzgórzy, które ku miastu urywają się stromą ścianą, obronną warownię, a w niej wspaniały pałac-rezydencję magnackiego rodu. Siła obronności zamku tkwiła w jego fortyfikacjach, w wysokim wale, silnie oszkarpowanym, w narożnych beluardach i w kurtynach, otoczonych głębokim rowem. W tym obronnym zarysie przetrwał zamek zbaraski niejedną burzę, jaka w wieku jego powstania uderzała od wschodniej ściany Rzeczypospolitej.

Dzisiaj zamek zbaraski chyli się ku ostatecznej ruinie. Zamek ten, z którego murami związaną jest słynna obrona w pamiętnych chwilach burzy kozackiej, uwieczniona w wspaniałych szkicach Kubali i w prześlicznem ujęciu Sienkiewicza, z rokiem każdym niszczeje coraz bardziej i jeżeli zniszczenie tak chyżym podążać będzie krokiem, przypadająca za lat kilkanaście 300-ta rocznica epopeji wojennej Zbaraża chyba zastanie zupełną pustkę na wzgórzu, którego warownia jak rafa skalna sterczała wśród wrogich zalewów ze wschodu. Opłakany stan ruin zamkowych smutne obecnie budzi wrażenia i przykre nasuwa refleksje. Przed wybuchem wojny dzięki opiece poprzedniego właściciela pałac zamkowy pokryty został dachem, przyczem celem trwalszej konserwacji zamurowano okna i drzwi gmachu. Wojna zadała zamkowi cios druzgocący. W zamku kwaterowały wojska rosyjskie, które rozebrały na opał dach wraz z wiązaniami i sufitowemi belkami, a na odchodnem rozsadziły prochami część kazamat zamkowych. — Czasy „ukraińskiej" inwazji też ruinom w niejednem dały się we znaki. Podjęte przez wrogie wojska niszczenie zamku prowadzi obecnie w dalszym ciągu czas, który z każdym rokiem czyni w murach zamkowych coraz większe szczerby, każdy bowiem deszcz pogłębia rysy w murach, których całe partje grożą zawaleniem.

Wchodzimy do ruin zamkowych przez bramę wjazdową, znajdującą się w pośrodku kurtyny od strony miasta północno-zachodniej. Brama, założona w postaci jednopiętrowego budynku z parterową kondygnacją kamienną i piętrową ceglaną z barokowemi przyczółkami. Pomieszczona na bramie tabliczka zawiera oryginalnej treści ostrzeżenie: „Ruiny zamkowe grożą zawaleniem! Nie zbliżać się!"

Zbliżamy się do ruin zamkowych, które „grożą zawaleniem" i wchodzimy na obszerny dziedziniec, zwany w podobnych zabudowaniach wojennych „places d'armes". Jak okiem sięgnąć przed siebie: najzupełniejsza ruina. Wspaniały ongiś piętrowy pałac, zbudowany w kształcie litery T, pozbawiony nakrycia dachowego marnieje i zmarnieje w niedługim czasie do gruntu. Świeci jeszcze poniekąd dawnym blaskiem renesansowa fasada pałacu, boniowana na swych brzegach kamieniami ciosowemi.

Tylna część pałacu, leżąca w linji terasy wałów, jeszcze bardziej zniszczona. Brak nakrycia sprawia, iż deszcze toczą niby robak mury. Całe partje zapadły się w dół, gdzie piętrzą się ogromne rumowiska kamieni, zielskiem porastające. W tylnej ścianie pałacu deszcze wytworzyły tak potężną rysę, iż niedługo chyba piętrowa ściana zapadnie się pomiędzy to zamkowe morze rumowisk.

Znajdujące się pod pałacem rozległe piwnice zawalone kamieniami. Utrzymał się jeszcze korytarzowy chodnik, tworzący połączenie z bocznym bastjonem, ale i on niszczeje coraz bardziej. Podobnie i kazamaty zapadają w coraz większą ruinę. Zewnętrzne ściany murów ulegają również powolnemu rozpadowi, trzymają się jeszcze, ale tu i ówdzie widoczne są już rysy, które tworzą złowrogą zapowiedź zbliżającej się ruiny.

Niszczejące coraz bardziej ruiny zbaraskiego zamku budzą przykre refleksje. Gdzieindziej na zachodzie podobnie wspaniałe zabytki, może nawet niezwiązane równie silnie z tak wspaniałą epopeją wojenną, jak zbaraska, otoczone są opieką jeżeli nie właścicieli, to państwa, które chroni owe zabytki z przeszłości przed zagładą, przygotowywaną im wytrwale przez ząb czasu. Znany historyk, Dr. Aleksander Czołowski opisując zamek zbaraski w pamiątkowej księdze: „Przeszłość i zabytki województwa tarnopolskiego" dzisiejszemu stanowi zamku poświęca następującą uwagę: „Dzisiejszy opłakany stan zamku nader smutne sprawia wrażenie. Rok każdy coraz większe czyni w murach szczerby, walą się stopniowo całe ich partje. Od zupełnego ich zniszczenia mogłoby uratować tylko zrealizowanie projektu, aby budynek zamkowy wyzyskać umiejętnie na cele szkolne lub wojskowe. Patrjotyzm narodowy nie może dopuścić, aby zabytek, związany z jednym z najpiękniejszych czynów oręża polskiego, znikł z widowni". — Lecz oby głos jego, jak niemniej piszącego te słowa, nie pozostały jedynie głosem, wołającego na puszczy.

Wśród ogólnej obojętności i braku zrozumienia wartości duchowej tej wspaniałej ongiś warowni, leżący u granicznych kopców zamek zbaraski z dniem każdym w coraz większą zapada ruinę, a kiedy za lat kilkanaście nadejdzie 300-ta rocznica epopeji wojennej bohaterskiego Zbaraża, tryumfalne bramy stawiane chyba będą już na zupełnem pustkowiu tego tak wspaniałego ongiś „palazzo in fortezza".

(a).

Teatr wiecznych premjer

W pierwszych latach istnienia radjofonji rozgraniczenie pomiędzy poszczególnemi rodzajami audycyj literackich było bardzo płynne. Nadawane wówczas nowele, rozbite na głosy (jak „Ol-Soni-Kisań") lub fragmenty powieściowe z t. zw. dekoracjami akustycznemi (jak opis pogrzebu Wołodyjowskiego), nie były, ściśle mówiąc — ani „kwadransami", ani „słuchowiskami", w dzisiejszem znaczeniu tego słowa.

Pracowano tu, jak wszędzie wówczas na świecie — poomacku, szukając dróg i sposobów wywołania w słuchaczu przy pomocy mikrofonu maksimum wzruszeń estetycznych. Powoli jednak różnice zaczęły się zarysowywać — podczas, gdy np. w „kwadransach" lektury szło o możliwe spotęgowanie wzruszeń, jakich doznaje czytelnik podczas czytania książki, w słuchowiskach szło o wywołanie wzruszeń podobnych do tych, jakich doznaje widz w teatrze. Tak narazie ustaliła się zasadnicza różnica pomiędzy temi dwoma rodzajami audycyj literackich.

Mając możność dotarcia do jednego tylko zmysłu — słuchu artystycznego odbioru, musiano się skupić w jednym kierunku i dostosować do tego metody pracy. Była to mozolna praca, wymagająca nieustających wysiłków od wewnątrz, bacznej kontroli od zewnątrz oraz licznych ofiar z przekonań estetycznych, ustalonych zdawna na gruncie lektury, teatru, lub nawet kina.

Jedna z pierwszych ofiar był wiersz. Początkowo wydawało się, że właśnie wiersz, jako utwór w pewnym stopniu muzyczny, będzie ideałem formy literackiej w radjo. Wkrótce okazało się, że to przekonanie jest fałszywe, że audytorjum słucha wierszy niechętnie. Nie odrazu udało się ustalić przyczyny tego zjawiska. Dopiero dłuższe doświadczenie pouczyło o tem, że cała muzykalność wiersza nie może okupić jego niezrozumiałości.

Wkrótce spostrzeżono, że pomieszanie narracji z akcją, jak to początkowo robiono, nie daje pożądanego rezultatu, że opieranie słuchowiska na t. zw. efektach akustycznych chybia celu, gdyż same tylko efekty, jak naśladowanie cwału pędzącego konia, biegu pociągu, wystrzałów armatnich, czy ryku burzy morskiej, jest zbyt ubogą i zbyt mało interesującą podnietą dla wyobraźni słuchacza, który z biegiem czasu coraz bardziej staje się wymagający i oswaja z „cudami" radjowemi.

Słuchacz, przeszedłszy okres pierwszych zachwytów dla „tego cudownego wynalazku", zaczął żądać odeń konkretnej strawy duchowej. Najważniejsza stała się dlań kwestja treści i sposobu jej podania w audycji.

Słuchacz żąda od radja utworów, które byłyby dzięki swej treści czy też dzięki sposobowi jej podania, łatwo zrozumiałe, interesujące, oraz działające na wyobraźnię i na uczucie.

Słuchacz żąda szlachetnej rozrywki — rozrywki umysłowej i uczuciowej. Interesuje go gra jasno wyrażonych myśli, interesują go własne wnioski i oddźwięk własnej uczuciowości, poruszonej przez rozbudzoną własną wyobraźnię.

Po podsumowaniu licznych doświadczeń wyłonił się jasno wniosek, że każdy scenarjusz brany do realizacji w mikrofonie musi być odpowiednio do jego wymagań opracowany i dostosowany do takich ram czasu, jakie może bez nadmiernego wysiłku wytrzymać napięta uwaga słuchacza.

Musi więc zawierać jasną, wyraźną i jednolitą akcję, posuwającą się wciąż naprzód, musi zawierać prosto i zrozumiale sformułowane myśli, choćby były najtrudniejsze i najgłębsze i musi być doskonale radjowo zagrany przez aktorów.

Ogólnie biorąc słuchowisko, jako najbarwniejsza i najbogatsza forma audycji literackiej, zdobyła sobie dziś olbrzymi wpływ na słuchaczy, dla których nie jednokrotnie, zwłaszcza na prowincji, jest jedyną dostępną formą zetknięcia się z literaturą dramatyczną, z emocją teatralną, ze sztuką aktorską i tp. — Wpływ ten zaś jest tem większy, że radjo jest niejako teatrem premjer. Raz nadany utwór nie może być tak szybko powtórzony, gdyż pojemność „widowni" lub raczej „słuchowni" radjowej pozwala na udział całego audytorjum równocześnie na jednem przedstawieniu.

W ubiegłym sezonie programowym, obejmującym okres od 1 października 1932 roku do 1. października 1933 r. nadało „Polskie Radjo" ogółem 97 wieczorów słuchowiskowych, na które złożyły się 102 utwory pisarzy polskich i obcych, zarówno żyjących, jak nieżyjących.

Warto przyjrzeć się bliżej owej liczbie 102 utworów. Co się na nie złożyło? Wyliczmy nazwiska.

Literatura polska: pisarze nieżyjący: Zygmunt Krasiński (Nieboska — 2 wieczory), W. Reymont (2 wieczory), St. Wyspiański (3 wieczory), C. Norwid, H. Sienkiewicz (3 wieczory), A. Fredro (3 wieczory), Ł. Górnicki, W. Anczyc, Bliziński, Korzeniowski, Kl. Junosza, W. Gomulicki, C. Kozłowski, Wł. Perzyński. Pisarze żyjący: Duszyńska, Falkowski, Giżycki, Goetel, J. A. Hertz, W. Hulewicz, Łopalewski, Marynowski, Nałkowska, Pomirowski, H. Romer, M. Samozwaniec, Smólski, J. Stępowski, Sygietyński i Belski, Weiser, Br. Winawer.

Pisarze obcy: Szekspir, Molière, Yeats, B. Shaw, O. Wilde, Eta Hoffmann, Selma Lagerloef, M. Maeterlinck, A. France, Pontoppidan, Zeyer, Ea Poe, Jerome, K. Jerome, Czechow, van Maurik, G. Ohlischlaeger, Berton, Caillavet i Flers, Achard, Awerczenko, Tucholsky, S. Guitry, Cobino, London i in.

Ogółem sześćdziesiąt trzy nazwiska.

Dzięki tej pojemności repertuarowej i szerokiemu zasięgowi audytorjum, radjo spełnia na tym odcinku bardzo poważną rolę kulturalną i wypełnia zaniedbania teatru, przez ukazywanie bądź wciąż nowych utworów literackich, bądź też przypominanie zapomnianych, zawsze w najlepszem wykonaniu.

Pod względem wykonania ten „teatr premjer" może poszczycić się taką listą nazwisk, jak żaden w Polsce. Oto stali wykonawcy słuchowisk: Stefan Jaracz, Józef Węgrzyn, Wojciech Brydziński, Mieczysław Frenkiel, Antoni Różycki, Kazimierz Justian, Chmieliński, Lubieńska, Modzelewska, Broniszówna, Gorczyńska, Dehnelówna, Zimińska i inni.

—o—

Pisarze bułgarscy

Luigi Salvini, którego artykuł, specjalnie dla nas napisany, o najnowszej literaturze bułgarskiej podajemy poniżej jest jednym z wymienionych młodych slawistów. Żywo interesując się również literaturą polską, propaguje ją z zapałem we własnej ojczyźnie. Wśród swoich prac slawistycznych wydał piękny zbiorek, przełożonych na język włoski „Polskich pieśni ludowych“. (Red.)

I.

Współczesna literatura bułgarska, pojęta jako sztuka, narodziła się w Bułgarji dopiero w drugiej połowie ubiegłego stulecia, na niewiele lat przed wojną rosyjsko-turecką, w roku 1877—78, która to data oznacza dla Bułgarji wolność i odrodzenie.

Poezja, powieści, nowele, teatr odzwierciedlają we wszystkich literaturach fazy ewolucji w twórczości artystycznej, zaś literatura bułgarska nie podciągając się pod to ogólne prawo, rozwinąwszy bogato lirykę, wciągnąwszy w zastęp poetów liczną grupę nowelistów i niejednego dobrego powieściopisarza, spłaca dzisiaj swoją daninę teatrowi.

Co się tyczy prozy, to można ją podzielić jakby na dwie szkoły charakteryzujące literatów bułgarskich — Pierwsza z nich, niezbyt liczna, nie może się oprzeć pokusie przenoszenia bohaterów do miast, w ośrodki życia światowego, a później nawet i w walki polityczne (jak to ma miejsce np. w „Nowej ziemi“ powieści Iwana Wazowa). Bohaterowie drugiej szkoły składają broń i powracają do życia wiejskiego, wraz z żonami, rodzinami i charakterystycznemi strojami.

Literatura dotycząca miasta jest stosunkowo szczupła. Jest to zresztą rzecz zupełnie naturalna, jeśli się weźmie pod uwagę, że miasta bułgarskie przed zrzuceniem jarzma najeźdźców prawie nie istniały i że pochodzenie mieszczaństwa jest bardzo świeże. Pisarze, którzy chcieli studjować nową duszę miasta musieli przedewszystkiem zdusić w sobie samych wszystko to, co było głosem krwi własnego ich pochodzenia. Życie w mieście, mimo to wszystko, ma już swoich pisarzy, do których liczby należą: P. G. Stamatow, Dimitar Sziszmanow, Cziawdar Mutafow, Pancio Michajlow i inni. Dzieła tych autorów pod względem studjów współczesnego życia są rzeczywiście godne podkreślenia i zasługują na to, aby się z niemi zapoznać.

Honorowe miejsce, wśród pisarzy wsi należy się literatowi, pisującemu pod pseudonimem Elin-Pelin oraz Jordanowi Jawkowowi, zaś między młodszymi: Karalijczewowi i Petkanowowi. Szkoła, która za bohaterów ma dzieci wsi, gromadzi bezwątpienia większość prozelitów. Jej cechą zasadniczą jest, naturalnie, przywiązanie do starych legend, w ogólności do wszystkiego tego, co stanowi folklor narodowy, przywiązanie, które łatwo wytłumaczyć i zrozumieć, jeśli weźmie się pod uwagę to, co sztuka ludowa wniosła do literatury bułgarskiej i pochodzenie oraz tradycje wsi, tak żywe w całym narodzie. Z owego przywiązania do ziemi narodziło się wiele dzieł. Wystarczy wymienić choćby dzieła Elina-Pelina, które dają całkowity obraz życia wieśniaków w Bułgarji.

Elin-Pelin pseudonim Dymitra Iwanowa) był już znany, a nawet i sławny przed wojną; w jego nowelach, miłość do ziemi rodzinnej niemal mistyczna, w „Opowiadaniach“ idyllicznych — liryczna, przejawia się poprzez realizm potężnej i surowej tragiczności, natomiast w krótkich powieściach „Ziemia“ i inne, daje całkowity obraz życia wieśniaczego i strojów wiejskich. Młodszy odeń Jawkow rozpoczął karjerę literacką w epoce wojny bałkańskiej, zdobywając sobie szybko pierwszorzędne stanowisko tak dzięki swym nowelom z życia wieśniaków (tu należy specjalnie podkreślić nowelę p. t. „Kosiarz“), opisujących szczególnie Dobrudżę i jej mieszkańców, jak i dzięki opowiadaniom wojennym, które w niczem nie ustępują znanym opowieściom wojennym sławnych autorów z innych krajów Europy.

II.

Jednym z dobrych malarzy wsi w literaturze bułgarskiej jest Straszimirow, powieściopisarz macedoński, autor licznych opowiadań o podłożu patrjotycznem, i powieści, która ukazała się niedawno p. t. „Niewolnicy“, opisującej życie Bułgarów pod jarzmem serbskiem w Macedonji. J. J. Vlajkow, autor „Wnuczki dziadka Sławcowa“, A. Karalijcew, którego zbiór nowel „Skarb“ postawił w rzędzie pierwszorzędnych prozatorów bułgarskich, tak pod względem stylu, jak i bogactwa wyobraźni i języka, P. Michajlow, który swojemi nowelami zwłaszcza nowelą „Mój ojciec“ dał jedną z najpiękniejszych kart literatury bułgarskiej współczesnej, uzupełniają szereg pierwszorzędnych pisarzy w Bułgarji

Na specjalne wyróżnienie zasługują Mikołaj Rajnow i Dobrij Niemirow. Pierwszy godny zaznaczenia przez swój mistycyzm całkowicie wschodni i styl bogaty w porównania i barwy, przypominający bardzo styl d'Annunzia; wśród licznych dzieł, jakie wydał w czasie wojny i po wojnie, zasługują na wyróżnienie nowele, w których, przypominając legendy pierwszego cesarstwa bułgarskiego, ma możność wykazać bogactwo stylu i potęgę fantazji.

Dobrij Niemirow zawdzięcza swą sławę szczególnie powieści „Bracia“, którą wielu krytyków uważa jako jedną z najlepszych w literaturze bułgarskiej, idącą zaraz po „Pod jarzmem“ Iwana Wazowa. Powieść o szerokiem zacięciu, głębokiej analizie i prawdzie psychologicznej jest bezwątpienia jednem z dzieł najpiękniejszych, jakie posiada literatura bułgarska w czasach dzisiejszych. Poza powieścią, odniósł również duży sukces w noweli; należy wymienić przedewszystkiem nowele p. t. „Ślepy“, prześliczną, ze względu na oryginalność poetycką koncepcji i tragiczną potęgę efektów.

Zaznaczenia godnym jest debiut Petkanowa, powieściami ze środowiska wiejskiego, które jednakże zbyt wyraźnie mają zaznaczoną „tezę“ moralną, szkodzącą często naturalności jego dzieł, przez wytwarzanie pewnego rodzaju sztuczności.

Wśród obserwatorów życia miejskiego można najzdolniejszym jest Georgij Stamatow, pisarz w starszym już wieku, ale o młodzieńczej żywotności i energji pisarskiej. Opowiadania jego mają niezwykłą siłę, do poziomu której dostosowuje się jego styl, niemal telegraficzny, rwany, o zdaniach krótkich i suchych jak cięcia skalpelem; najbardziej znane z jego utworów są: „Nina“, „Pałatyni“, „Dzieje lekarza“ i „Stary prokurator“. Pisarzem nawskroś oryginalnym jest Cziawdar Mutafow, autor ciekawej powieści „Dyletant“ i wielkiej ilości nowel, których styl przypomina futurystów, ze względu na swe tendencje awangardzisty. Mutafow jest uważany za wodza nowatorskiej szkoły bułgarskiej. Wśród autorów, których w wysokim stopniu zajmuje miasto, jako temat, wymienić należy: Ludmiła Stojanowa, który jednakże przedewszystkiem jest poetą; jego zbiór opowiadań „Życie kobiet“ to studjum na tle subtelnej psychologji; Poljasowa, jednego z najbardziej obiecujących młodych pisarzy, który w swoich powieściach „Krzyk“ i „Zagasłe słońce“, usiłował dać obraz politycznego życia powojennej Bułgarji; Rajczewa, głębokiego znawcę charakteru; Konstantyna Konstantynowa, Szozmanowa, który powieścią swoją p. t. „High-Life“ wprowadził pierwszy w literaturę życie światowe, a już w swoich nowelach wykazał nieprzeciętny talent i oryginalność.

Dzięki rozpowszechnianiu się nauki i wśród kobiet i chciwości, z jaką chłoną w siebie nowoczesne zapatrywania, wybiły się na powierzchnię duże talenty kobiece, i to w znacznej liczbie. Poza Elżbietą Bagrianą i Marą Bełczewą, które głównie znane są, jako największe współczesne poetki bułgarskie, należy wymienić Dorę Gabe, również autorkę poezyj, znaną propagatorkę literatury polskiej w Bułgarji, przyjaciółkę żony Kasprowicza, znakomitą znawczynię jego dzieł, z których wiele przełożyła na język bułgarski. — Wśród nowelistek przedewszystkiem postawić trzeba na pierwszem miejscu Fanny Popową Mutafową, i Annę Kamenową, uzdolnioną powieściopisarkę, której książka niedawno wyszła z druku p. t. „Grzech Charitiny“ miała ogromne powodzenie.

Znamiennym faktem jest bardzo nikła ilość humorystów, który trzeba przypisać głównie nieco zamkniętemu i skrytemu charakterowi ludu bułgarskiego: charakter ów wytworzył się prawdopodobnie wskutek długiego panowania najeźdźców.

Po śmierci Aleka Konstantinowa, którego „Baj Ganiu“ jest jeszcze dzisiaj uważany za arcydzieło ducha bułgarskiego, wśród humorystów wymienić można jedynie Damiana Kalfowa, przenikliwego obserwatora charakterów Jego książki jak: „Pod niebem Południa“, „Małżonkowie“, „Indyk“ to małe arcydzieła ironji.

To są najważniejsze nazwiska dzisiejszej literatury bułgarskiej. Należy do nich dodać jeszcze te wszystkie, które nie łączą się ani z jedną, ani z drugą szkołą i stoją niejako osamotnione, jak Czilingirow, który swoją książką „Tak mi się zdaje“ przyniósł chlubę współczesnej literaturze bułgarskiej, oraz wszystkich tych młodych, którzy co rok wydają na świat dzieła, pełne żywotności i zapowiedzi na przyszłość. Ta obfitość młodych talentów jest wielkiem bogactwem literatury bułgarskiej. W hufiec zdziesiątkowany przez wojnę i wiek, wnieśli i wnoszą zapał wiary, całą namiętność entuzjazmu; w tej pełni obietnic młodzieży jest siła jutra. I dlatego umysły literackie Europy oczekują wiele od literatury i narodu, który w ciągu krótkiego czasu swego bytu samodzielnego doszedł do wyżyn godnych jego duszy i jego nadziei. **LUIGI SALVINI**

Ze świata książki

Dr. Ludwik Krzewiński: Pierwsza pomoc w zatruciach gazami bojowemi Wydawn. Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa. Cena zł 1.60). Niewielka ta książeczka powinna znaleść się w każdej bibljotece, gdyż nie traci nigdy na aktualności. Autor, lekarz z zawodu, doskonały znawca przedmiotu, daje w dziełku tem wyczerpujące zestawienie wszystkich rodzajów gazów bojowych, z podaniem ich składu chemicznego i właściwości. Kreśli dalej obrazy zatrucia gazami i najprostsze wskazówki i zasady udzielania pierwszej pomocy ofiarom zatrucia. Cały szereg odpowiednich ilustracyj jest doskonałem uzupełnieniem interesującego tekstu.

Dr. Ed. Clarapede: Wychowanie funkcjonalne (Wyd. Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa. Cena zł 5.20). Jako dwudziestydrugi tom „Bibljoteki przekładów dzieł pedagogicznych“ pojawiła się głęboka i wartościowa praca dra Clarapède, prof. Uniwersytetu w Genewie, pod powyższym tytułem. Traktuje ona jedno z najważniejszych założeń teoretycznych tzw. „nowego wychowania“, a mianowi. pojmowanie funkcjonalne życia psychicznego pod kątem widzenia potrzeb jednostki i ich zaspakajania. Rzecz, która zainteresuje niewątpliwie każdego pedagoga, a z którą zapoznać powinni się i rodzice.

H. Gaertner i A. Passendorfer: Poradnik gramatyczny (wyd. „Książnica-Atlas“, Lwów—Warszawa. Cena zł. 3.30).

Książka, przeznaczona w założeniu swem dla uczącej się młodzieży, jest zarazem cennym, niezbędnym podręcznikiem, z którego korzystać będzie każdy człowiek inteligentny, a dbały o czystość i poprawność językową. — Jest to jedyna w swoim rodzaju encyklopedja wszystkich najpotrzebniejszych wiadomości gramatycznych, podana we formie przystępnej, bez zwykłego balastu teoretycznych wywodów, a oparta na żywych wzorach, zaczerpniętych z dzieł najwybitniejszych pisarzy ostatniej doby, oraz na prawie zwyczajowem.

Znakomitem uzupełnieniem tego, bardzo na czasie, wydawnictwa jest zamieszczony na końcu obszerny skorowidz, obejmujący zgórą trzy i pół tysiąca odsyłaczy, a umożliwiający natychmiastowe wyszukanie wszystkich ważniejszych prawideł, form i zwrotów.

Dr. Juljusz Szygowski: Starożytny Meksyk (wyd. „Rój“, Warszawa. Cena zł. 4). — Jest to zdaje się pierwsza oryginalna praca polska na temat kultury starożytnego Meksyku. Wykorzystując swój paroletni pobyt w tej egzotycznej krainie, oraz opierając się na dość bogatym materjale bibljograficznym, kreśli autor historję legendarnego ludu Azteków, ich wierzenia, obyczaje, obrzędy i życie społeczne. — Roi się w tej książce od egzotycznych nazwisk, niewiele nam mówiących. — Całość jest dość słabą robotą kompilacyjną, autor ogranicza się na skrzętnem notowaniu drugorzędnych nieraz niesprawdzonych, szczegółów, spisując je dość chaotycznie i zupełnie bezkrytycznie. Język i styl pozostawia niejedno do życzenia, żeby tylko zacytować taki ustęp (strona 88): „dziewczęta nosiły stale wzrok spuszczony nadół“.

Czesław Straszewicz: Wystawa Bogów (Towarzystwo Wydawnicze, Warszawa. Cena zł. 6). — Książka niesamowita, jak niesamowita jest postać tego zagadkowego Chińczyka, w towarzystwie, którego zwiedzamy cały świat niemal, od Dalekiego Wschodu, poprzez Krym, Włochy, Hiszpanję i Afrykę do Węgier. I jesteśmy świadkami cichych, krwawych dramatów duszy ludzkiej, wplątanej w jakiś fatalny krąg wypadków i zdarzeń. — W książce swej, pisanej mocno, po męsku, z dużym talentem naracyjnym i siłą suggestji, porusza autor szereg piekących zagadnień społecznych.

Ela Oleska: „Wawelska Pani“, — „W sidlach szatana“ (wyd. Gebethner i Wolff, Kraków). Misterja sceniczne, przesiąknięte głębokim żarem religji i wiary chrześcijańskiej, rażące jednak zbytnią egzaltacją.

Ciekawostki ze świata

Największa kolekcja motyli

W paryskiem muzeum historji naturalnej wystawiony jest obecnie największy zapewne na świecie zbiór motyli. Należał on do Szwajcara Hansa Frühstorfera, który jeździł na „łowy“ po wszystkich krajach, dopóki w Sjamie nie nabawił się ciężkiej choroby. Ale i wtedy, kiedy zdrowie zmusiło go do zaniechania tych wypraw, uzupełniał dalej swój zbiór, wysyłając po okazy ludzi dobrze obeznanych z metodami łowienia motyli i dając im odpowiednie instrukcje. Kolekcja składa się z 70 tysięcy okazów rozdzielonych na 1.800 działów, i gatunków jest 30 tysięcy. Wdowa po Frühstorferze żąda za zbiór 900 tysięcy franków. Znawcy uważają cenę za bardzo umiarkowaną, ale muzeum nie może jej zapłacić, wobec tego skarby motyle przejdą zapewne w ręce prywatne.

Przeniesiony kościół

W październiku dokonał w Eltham biskup z Southwark Dr. Parsons poświęcenia nanowo kościoła anglikańskiego pod wezwaniem św. Barnaby, ofiarowanego przez ministerjum wojny „funduszowi budowy dwudziestupięciu kościołów“. Kościół ów wznosił się pierwotnie w dokach królewskich w Woolwich i był przeznaczony dla stojącego tam oddziału marynarki, ale stał się zbyteczny, gdy ten odszedł do Chatham. Dar ministerjum, przetransportowano cegła po cegle do Eltham, a koszta transportu budowy dochodzą do 10.000 funtów szterlingów (3?0 tys. zł.).

Sfilmowany zbrodniarz polityczny

Dwie spółki filmowe, austrjacka i amerykańska, zwróciły się do rządu wiedeńskiego z prośbą o „wypożyczenie“ na krótki czas Dertila, który jak wiadomo dokonał zamachu na kanclerza Dollfussa. Ponieważ i kanclerz i sam Dertil nie mieli nic przeciw temu, więźnia przeprowadzono pod silną strażą z prezydjum policji na Schottenringu do jednego z więzień, gdzie dokonano szeregu zdjęć.

Samobójstwo miłośnika zwierząt

U pewnego architekta w austrjackiem mieście Krems służył od dziesięciu lat parobek, nazwiskiem Glanner, który nie widział świata poza końmi, powierzonemi swej opiece i niedawno dostał od Towarzystwa ochrony zwierząt dyplom za dobre obchodzenie się z niemi. Niestety interesa architekta popsuły się w tych ciężkich czasach i oznajmił on Glasnerowi, że ma zamiar sprzedać wszystkie swe konie i powozy, a zastąpić je autem ciężarowem. Biedny parobek popadł w rozpacz. Po niedzielnem nabożeństwie zamknął się w swej izbie i w kilka godzin potem znaleziono go wiszącego.

—o—